KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Niedziela 12 marca 1939 r. Nr. 71 10 GR.

Leje się krew w Bratysławie

Wojsko czeskie toczy walki ze Słowakami — B. prem. Tiso zwrócił się do Hitlera o pomoc — Stan wojenny — Pucz gwardii hlinkowskiej

PRAGA. W ciągu dnia minister spraw zagr. Chvalkovsky przyjął chargés d'affaires Wielkiej Brytanii, Francji, Rzeszy Niemieckiej, Polski i Węgier informując ich o decyzji rządu praskiego złożenia z urzędu premiera słowackiego Tiso i dwóch członków jego gabinetu.

KRWAWE STARCIA Z WOJSKIEM CZESKIM

BRATYSŁAWA. Po pierwszym zaskoczeniu, wywołanym dymisją prem. Tiso i jego ministrów nastąpiła reakcja.

W ciągu przedpołudnia doszło kilkakrotnie do prób zorganizowania demonstracji, zostały one jednak przez policję oraz wojsko, znajdujące się w pogotowiu alarmowym, unicestwione.

Zarządzenia władz centralnych spotkały się zwłaszcza w szeregach młodzieży słowackiej z wielkim oburzeniem.

Do pierwszych starć pomiędzy członkami gwardii hlinkowskiej a wojskiem czeskim doszło w późnych godzinach popołudniowych w Bratislawie w okolicy „domu rzemieślniczego“ w centrum miasta. Również w innych dzielnicach miasta trwają demonstracje anty - czeskie.

W pobliżu „domu rzemieślniczego“ wojsko i policja zrobiły użytek z broni palnej celem rozpędzenia zgromadzonych tam gwardzistów Hlinki. Na skutek salwy zginął jeden gwardzista, zaś trzech innych zostało ciężko rannych.

Demonstracje w Bratislawie przybrały w godzinach wieczornych coraz szersze rozmiary Podniecenie w Słowacji wzrasta coraz bardziej.

OBSADZENIE MIAST SŁOWACKICH PRZEZ DYWIZJĘ CZESKĄ

PRAGA. Stacjonowana w Goeding zmotoryzowana dywizja czeska weszła wczoraj w godzinach rannych do Słowacji, zajmując wszystkie ważniejsze punkty strategiczne oraz budynki publiczne w Bratysławie i większych miastach Słowacji.

Władze stwierdzają oficjalnie, że na terenie całej Słowacji panuje spokój oraz porządek i że administracja cywilna oraz wojskowa wydały wszelkie zarządzenia, zmierzające do opanowania sytuacji w kraju.

NOWY PREMIER NIE WIE O SWEJ NOMINACJI.

Nowomianowany przez prezydenta Hachę premier słowacki Siwak nie został jeszcze powiadomiony o swej nominacji, znajduje się bowiem w drodze do Rzymu, gdzie reprezentować będzie rząd słowacki na uroczystościach koronacyjnych Papieża Piusa XII.

NIEJASNA SYTUACJA NA PROWINCJI

Sytuacja na prowincji przedstawia się bardzo niejasno.

Minister Teplański wezwał przez radio wszystkich wyższych urzędników służby administracyjnej do bezwzględnego utrzymania spokoju.

Czy polecenia te wszędzie zostały wykonane, a zwłaszcza, czy rozbrojenia gwardii hlinkowskiej w miastach prowincjonalnych, odbyły się bez większych komplikacji, dotychczas nie wiadomo, gdyż połączenia telefoniczne ulagają częstym przerwom.

ODEZWA RADIOWA MINISTRA TEPLAŃSKIEGO

Minister Teplański wystosował we wczesnych godzinach popołudniowych do ludności słowackiej przez radiostację Bratysława odezwę, w której m. in. zaznaczył, że nowy minister słowacki Siwak znajduje się obecnie w drodze do Rzymu na uroczystości koronacyjne.

Minister Teplański oświadczył, że aż do powrotu premiera Siwaka, objął kierownictwo rządu.

Minister wezwał ludność Słowacji do zachowania ładu i spokoju, komunikując ponadto, że w Nowym Zwoleniu tamtejszy dowódca wojskowy gen. czeski Homolka publicznie ogłosił stan wojenny.

Minister Teplański potępił postępowanie generała czeskiego, oświadczając, że poczynione zostały już pewne kroki w celu zniesienia pogotowia wojska i żandarmerii czeskiej.

Żandarmeria prowadzi w dalszym ciągu akcję rozbrajania gwardii ks. Hlinki, i wszelka broń, która znajdowała się w kwaterach tej gwardii gromadzona jest w koszarach wojskowych.

Aresztowanych dowódców gwardii przewieziono na samochodach wojskowych do Moraw.

Dowódcy gwardii uwięzieni

BRATYSŁAWA. Pomimo rozwijających się w błyskawicznym tempie wydarzeń ostatniego dnia Bratysława przedstawia zewnętrznie obraz spokojny. Na ulicach miasta widać mało ludności cywilnej, przeważają mundury żołnierskie — co nadaje stolicy Słowacji wygląd miasta znajdującego się w strefie działań wojskowych.

Sklepy po większej części są zamknięte i mają spuszczone zaluzje. Do Bratysławy nadeszły w ciągu dnia dalsze transporty żandarmerii w sile ponad 1000 żołnierzy.

We wczesnych godzinach popołudniowych w różnych punktach miasta doszło do prób demonstracyj. Zwolennicy rządu dra Tiso formowali grupy wznosząc okrzyki na cześć samodzielności Słowacji.

Zanotowano również słabe próby kontrdemonstracji, w czasie których manifestowano na rzecz jedności Republiki.

B. prem. Tiso w klasztorze

Co się stało z min. Karmazynem?

PRAGA. Według ostatnich wiadomości—premier Tiso miał się schronić do jednego z klasztorów słowackich, gdzie został internowany przez władze policyjne.

Zwrócił się on w piątek we wczesnych godzinach rannych z apelem do rozgłośni słowackiej w Wiedniu, stwierdzając, że zarówno on sam, jak i członkowie jego rządu zmuszeni zostali wbrew protestom do złożenia swych godności.

Równocześnie premier Tiso zaznaczył, że zwrócił się o pomoc do kanclerza Hitlera, przedstawiając mu przebieg ostatnich zajść.

Rozgłośnia wiedeńska w ramach audycji słowackiej, transmitowała w piątek w godzinach rannych apel premiera Tiso.

Miejsce pobytu sekretarza stanu w autonomicznym rządzie słowackim, Karmazyna, jak również jego zastępcy, Matla, jest chwilowo nie znane. W kołach dobrze poinformowanych uchodzi za pewne, że przebywają oni dotychczas na wolności.

NOWA AUDYCJA SŁOWACKA W WIEDNIU.

WIEDEŃ. O godzinie 14.30 odbyła się nowa audycja słowacka radiostacji wiedeńskiej. Znamiennym jest, że w tej audycji określono d-ra Tiso jako premiera słowackiego, podczas gdy w poprzednich audycjach nazywany był tylko dr. Tiso.

Speaker słowacki oświadczył, że postępowanie rządu praskiego jest sprzeczne z konstytucją, że stanowi akt gwałtu wobec zagwarantowanej prawami niezależności słowackiej w ramach republiki.

Nowy rząd słowacki nie jest więc legalny — oświadczono przez radio i wobec tego wszystkie zarządzenia tego rządu nie posiadają mocy prawnej.

Speaker ponownie zawiadomił radiosłuchaczy, że premier Tiso założył protest u kanclerza Hitlera przeciw postępowaniu rządu praskiego.

MIN. DURCZAŃSKI NA TERYTORIUM RZESZY.

WIEDEŃ. O godz. 19.30 radio wiedeńskie w ramach audycji słowackiej podało wiadomość, że b. min. Durczański schronił się na terytorium Rzeszy.

Wieczorem oświadczono w Berlinie urzędowo na liczne zapytania, że wiadomość, iż złożony z urzędu rząd dra Tiso, wysłał do rządu Rzeszy notę zwracającą się przeciw postępowaniu rządu praskiego, jest ścisła.

W Pradze natomiast urzędowo zaprzeczają tej wiadomości, oświadczając, że dr. Tiso nie mósł takiej noty wysyłać.

LICZNE ARESZTOWANIA

PRAGA. Pogłoski, jakoby w stosunku do dra Tiso i b. ministra Durczańskiego zastosowano areszt ochronny, dementowane są jako nieścisłe.

Dr. Tiso znajduje się na wolności, podczas gdy b. minister Durczański przebywa poza granicami kraju.

Natomiast szef propagandy, Mach, oraz prof. Tuka, jak również szereg innych przewódców gwardii hlinkowskiej zostali aresztowani.

O miejscu pobytu szefa sztabu gwardii hlinkowskiej Murgacza,, brak wszelkich wiadomości, podczas gdy aresztowani Mach i prof. Tuka przewiezieni zostali w głąb kraju.

UDAREMNIONY PUCZ GWARDII HLINKOWSKIEJ

PRAGA. Jak się okazuje obecnie — autonomiczny rząd słowacki był od trzech dni poinformowany o zamierzonym przez gwardię hlinkowską puczu, który miał zostać przeprowadzony w dniu 10 marca r.b.

Uczestnicy zamierzonego puczu od kilku dni już pozdrawiali się słowami: „Cześć 10-mu marcowi".

Rząd autonomiczny, chcąc zapobiec rozpoczęciu jakichś kroków nieprzyjacielskich przez gwardię hlinkowską, usiłował w rokowaniach, prowadzonych z rządem centralnym, uzyskać daleko idące ustępstwa od rządu praskiego. Tym też należy tłumaczyć ostry ton, w jakim rząd słowacki przedkładał swe żądania Pradze.

Oficjalnie donoszą, że w całej Słowacji panuje spokój i że wszystkie ważniejsze punkty zostały obsadzone przez wojsko czeskie. M. in. oddziały czeskie zajęły fabrykę materiałów wybuchowych p. n. „Dynamit — Nobel".

PRAGA. Oficjalnie donoszą, że w Bratysławie i w Piszczanach zaprowadzony został stan wyjątkowy.

Toczą się walki w Madrycie

Syn gen. Miaja w roli pośrednika

PARYŻ Sprzeczne wiadomości napływają wciąż z Madrytu i innych ośrodków republikańskich Hiszpanii, uniemożliwiając zdanie sobie sprawy z prawdziwej sytuacji.

Wbrew temu, co mówiły depesze popołudniowe, wieczorne zdają się się świadczyć, że tak w Madrycie, jak i w okolicach miasta toczą się wciąż walki.

Jedna z depesz mówi nawet, że w godzinach popołudniowych sytuacja wojsk posłusznych gen. Miaja stawała się coraz bardziej krytyczna wobec wzmagającego się naporu komunistów.

W Madrycie nie otrzymano nawet wieczorem żadnych wiadomości o wojskach, mających rzekomo przybyć w południe na pomoc komitetowi obrony narodowej.

MADRYT. Wojska rady obrony narodowej zajęły wczoraj po południu ważne punkty we wschodniej dzielnicy miasta po krótkiej walce z powstańcami komunistycznymi, w czasie której wziętych zostało do niewoli 14 tys. żołnierzy komunistycznych.

HENDAY. Syn. gen. Miaja, który był od 10 miesięcy trzymany w niewoli przez wojska narodowe, został wczoraj wypuszczony na wolność na życzenie gen. Franco i eksportowany do terytorium farncuskiego.

Po kilkugodzinnym pobycie we Francji, Miaja udał się z powrotem do republikańskiej Hiszpanii, aby nawiązać kontakt ze swym ojcem.

W tutejszych kołach dyplomatycznych utrzymują, że Miaja wiezie ze sobą propozycje pokojowe gen. Franco dla rady obrony narodowej w Madrycie.

„Krwawy piątek” w Madrycie

Wojska gen. Miaji oraz oddziały komunistyczne są tak samo umundurowane i posiadają identyczne środki walki — Zaciekłe walki na przedmieściach Madrytu

PARYŻ. Wiadomości otrzymane w Paryżu w późnych godzinach wieczornych w piątek, świadczą o tym, że chaos w Madrycie trwa w dalszym ciągu i że dzień piątkowy w pełni zasługuje na miano „krwawego piątku”.

Nasilenie walk pomiędzy komunistami i zwolennikami gen. Miaji wzrosło zwłaszcza pod wieczór. Komuniści rozporządzają licznym i nowoczesnym sprzętem wojennym. W wielu dzielnicach Madrytu milicjanci gen. Miaji zaatakowani zostali przez czołgi komunistyczne.

Komuniści rozdali między ludność ulotki, w których zapowiadają, że Negrin i Lister, którzy w myśl tych ulotek powrócić mieli do Hiszpanii, „wkrótce wypędzą radę obrony narodu z gen. Miają na czele”.

W piątek po raz pierwszy pojawiły się nad Madrytem samoloty komunistyczne w znaczniejszej ilości. Pomiędzy tymi samolotami i lotnikami gen. Miaji zawiązała się walka powietrzna, w rezultacie której zestrzelony został samolot komunistyczny.

Zamieszanie wzmaga jeszcze fakt, że obydwie strony walczące są tak samo umundurowane i posiadają te same środki walki. Część milicjantów gen. Miaji nosi wprawdzie od piątku opaski, jednakże często zdarza się, że dochodzi do starć pomiędzy dwoma oddziałami, które po dłuższej walce zdają sobie sprawę, że obydwa należą już to do gen. Miaji, już to do komunistów.

Według ostatnich wiadomości tu otrzymanych, ze szczególną zaciętością walczono na północnych przedmieściach Madrytu, zwłaszcza na szosie, wiodącej do Guadalajary.

Sytuacja obecna wydaje się przedstawiać w ten sposób, że w Madrycie samym przeważę mają zwolennicy gen. Miaji, pod czas gdy przedmieścia, jak: Atocha, Vallcarca i Carabanchel opanowane są przez komunistów.

Zajęli oni również lotnisko w Barajas i tym też należy tłomaczyć pojawienie się licznych samolotów komunistycznych w piątek nad Madrytem.

Wielki pożar w łódzkiej fabryce

W dniu wczorajszym wybuchł w fabryce Ostrowskiego i Cukiermana przy Al. Kościuszki nr. 10 pożar, który natrafiając na łatwopalny materiał zagrażał całemu kompleksowi fabrycz nemu.

Jak się okazało — ogień pow stał na skutek nadmiernego tarcia w łożysku, od którego zapaliły się znajdujące się na maszynie krosna tkackie. Przybyła na miejsce straż ogniowa zdoła ła pożar opanować.

Straty spowodowane pożarem nie są na razie ustalone.

Serce matki nie zawiodło...

Na rozprawie sądowej cofnęła oskarżenie przeciw synowi

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się niesamowita sprawa o znęcanie się nad bezradną staruszką, którego sprawcami mieli być syn i zięć nieszczęsnej kobiety.

SPRAWCY ZNĘCANIA SIĘ

Pod tym zarzutem zasiedli na ławie oskarżonych współwłaściciel 2 restauracyj w Warszawie, Kazimierz Twardziński i jego siostrzeniec, Czesław Zmysłowski.

W świetle odczytanego aktu oskarżenia okoliczności sprawy przedstawiają się następująco:

Paulina Twardzińska, staruszka 80-letnia, po śmierci swego męża, dozorcy wielkiej kamienicy w Alei 3-go Maja, przeniosła się do najmłodszej córki. Było to przed 10 laty.

SYN MALTRETOWAŁ MATKĘ.

W roku ubiegłym córka, Sabina Nagłowska wyjechała na letnisko i staruszka przez kilka miesięcy przebywała u syna Kazimierza Twardzińskiego, którego stan majątkowy spośród całego, 5 osób liczącego rodzeństwa, był najlepszy.

Twardziński miał się brutalnie obchodzić z matką, obrzucać ją przekleństwami i w pod... sposób obrzydzać pobyt w domu. Tak jedną noc staruszka spędziła w pozycji siedzącej na krześle, bo nie dano jej łóżka. Innym razem syn groził, iż obleje ją gorącą wodą.

W NOCY WYRZUCONO STARUSZKĘ W POLE.

W listopadzie ubiegłego roku Twardziński wraz z siostrzeńcem, Zmysłowskim, wieczorem wyrzucili bezradną staruszkę do zagajników koło Bielan i tam ją zostawili.

Twardziński przy rozstaniu wręczył matce 1 zł., mówiąc, by za te pieniądze kupiła sobie trucizny i otruła się.

W zagajniku znaleźli ją ludzie i zaprowadzili do córki, która mieszkała w pobliżu.

TO CI SYNALEK!

Twardziński oskarżony został nadto o złośliwe uchylanie się od ciążącego na nim obowiązku alimentowania matki.

Rozprawa dostarczyła nader ponurych momentów.

NIE PRZYZNALI SIĘ DO WINY.

Twardziński i Zmysłowski nie przyznali się do winy, twierdząc, iż odprowadzili staruszkę pod sam dom córki, do której Twardzińska chciała wrócić. Do mieszkania nie weszli, bo stosunki z Nagłowską były naprężone.

Twardziński twierdził, że dawał matce w miarę możności stale na utrzymanie, a oskarżenie wywołała zapewne Nagłowska, która otrzymała 1000 zł. z obowiązkiem dożywotniej opieki nad matką.

NA NOSZACH DO SĄDU.

Twardzińską sprowadzono na noszach do gmachu sądowego. Leżała ona ostatnio w szpitalu i skutkiem choroby jest sparaliżowana.

Przewodniczący sędzia Lenicki zgodnie z procedurą, pouczył staruszkę, iż może nie zeznawać w sprawie swego syna i wnuka.

Pierwsze — z trudem wypowiadane słowa brzmiały:

SERCE MATKI.

— Daruję im wszystko.

Słowa te wzbudziły zrozumiałe wrażenie na wszystkich.

Po początkowej jednak odmowie zeznań Twardzińska zdecydowała się zeznawać, zastrzegając, iż traci zupełnie pamięć.

W swoich zeznaniach Twardzińska przedstawiła sprawę zupełnie inaczej. Uważała, iż syn obchodził się z nią dobrze, dawał na utrzymanie tyle, ile mógł, a owego wieczoru na jej prośbę odwiózł pod dom córki.

Nim jednak zdołała przekroczyć bramę, zakręciło się jej w głowie i upadła. Dopiero sąsiedzi podnieśli i zaprowadzili do innej córki. Twardziński, dając pieniądze, nic nie mówił o truciźnie.

JAK BYŁO NAPRAWDĘ?

Na wniosek prokuratora Sąd odczytał zeznanie Twardzińskiej, złożone w toku dochodzenia. Tam właśnie oskarżony został odmalowany w jak najczarniejszych barwach.

Na pytanie przewodniczącego staruszka potwierdziła, że te jej zeznania są prawdziwe. Zastrzegła jednak, iż daruje wszystko synowi i wnuczkowi.

KŁOPOTLIWA SYTUACJA.

Powstała kłopotliwa zagadka. Nie ulegało wątpliwości, że staruszka, skołatana latami i chorobą, jest zupełnie nieodporna na wpływy i niezbyt zdaje sobie sprawę z otaczających ją zjawisk.

Celem wyjaśnienia, dlaczego i pod czyim wpływem staruszka w tym samym czasie przedstawia wszystko odmiennie, oraz celem wykrycia istotnej prawdy sąd przesłuchał cały szereg świadków. Część z nich stanowili członkowie rodziny.

Sprzeczności w tych zeznaniach wskazywały, iż między rodzeństwem Twardzińskich istnieją ostre, zadawnione spory majątkowe.

Rozprawa przeciągnęła się do późna.

Kanclerz Hitler konferuje

BERLIN. Kanclerz Hitler odbył w piątek dłuższą rozmowę z ministrem spraw zagr. von Ribbentropem. Omawiano sprawę kryzysu w Słowacji.

Ujęcie międzynarodowego opryszka

W dniu wczorajszym na dworcu Łódź Fabryczna ujęły władze międzynarodowego złodzieja, Antoniego Marchla, zamieszkałego stale w Warszawie. Marchel poszukiwany był od dawna przez policję całego kraju i kilku państw europejskich Pod silną eskortą odstawiono Marchela do więzienia.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

„Kłopoty dziewiętnastoletniej”

„Dziewiętnastoletnia ślicznotka” z chlubną szczerością i otwartością zwierza nam się:

„Będąc na letnisku ub. lata poznałam pięknego chłopca Mietka, który w tym roku ukończył studia na Politechnice.

Podczas jednego ze spacerów wyznaliśmy sobie wzajemną miłość i wtedy nasze usta złączyły się w pierwszym pocałunku.

Wszystkie wolne chwile spędzaliśmy razem, zakochani w sobie. Nadszedł jednak dzień rozstania. Mietek musiał iść do podchorążówki.

Dzień przed jego odjazdem spędziliśmy na wycieczce autem. Pocałunkom naszym nie było końca. Prosił, bym była powolna, ale odmówiłam stanowczo.

Błagał mnie więc jeszcze tylko, bym go zawsze kochała i nie zdradzała.

Przyszła straszliwa chwila odjazdu Mietka. Czułam się bardzo nieszczęśliwa i samotna. Myślami byłam zawsze przy moim najdroższym. Listy jego zawsze były pełne miłości i uwielbienia.

W styczniu br. mieliśmy się spotkać w Warszawie. Ale widocznie jakieś złe fatum nas prześladuje, bo do spotkania nie doszło. Pogodziliśmy się jednak z tą myślą, że zobaczymy się dopiero za pół roku.

Zdawałoby się, że nic nie zdoła zamącić naszego szczęścia. Stało się jednak inaczej. Byłam na balu z moim wujaszkiem. Tu poznałam młodzieńca, który uchodzi za najprzystojniejszego wśród licznej rzeszy kolegów.

Od razu zauważyłam, że wywarłam na nim duże wrażenie moją urodą. Trzeba przyznać, że rzeczywiście jestem bardzo piękna i zgrabna. On też mi się podobał. Tańczyłam z nim dużo. Gdy tańczyłam z innymi, mówił, że jest o mnie bardzo zazdrosny.

Po balu zostałam u wujka. Pewnego dnia, gdy byłam sama w domu, przyszedł ów młodzian. Rozmawialiśmy poważnie. Opowiadał mi o sobie wiele ciekawych rzeczy.

W pewnej chwili objął mnie i zaczął całować. Broniłam się ale okazał się silniejszy. I wtedy powiedział, że musi mnie mieć, choćby miał mnie wziąć siłą i że nic mnie przed tym nie uchroni.

Och, jakże się boję jego oczu, bo wiem, że gdy znajdę się jeszcze kiedy w podobnej sytuacji, nie zdołam mu się oprzeć.

Mówiłam mu, że kocham tylko Mietka i że mu zostanę wierna, ale on nie chce tego zrozumieć i powiada, że jego też na pewno kocham.

Przecież nie mogę się zgodzić na coś podobnego, a boję się, że nie będę miała siły oprzeć się jemu! Wtedy zaś Mietek wzgardziłby mną, a tego bym na pewno nie przeżyła.

Wszyskim kolegom swym opowiada, że kocha mnie do szaleństwa. Od wyjaszka wyjechać na razie nie mogę. Wujaszek zaś jest często w rozjazdach i zostaję w domu sama.

Radź mi, Redaktorze, co robić, by się uchronić od hańby. Wierzę, że Pan cenną radą dopomoże mi do wybrnięcia z tak przykrej sytuacji“.

• • •

Sprawa bynajmniej nie jest taka łatwa, jak się wydaje. Mógłbym bowiem powiedzieć pompatycznie: „Niech miłość ku Mietkowi będzie Pani pancerzem obronnym przeciw zakusom tego pięknego młodziana“. Niestety, wiem, że ten pancerz często zawodzi i Pani odczuwa to na sobie aż nadto wymownie.

A jednak, moim zdaniem, bronić się Pani powinna. Myślę bowiem, że z Mietkiem łączy Panią miłość wzajemna, a w tym drugim wypadku jest to tylko równie wzajemny... popęd zmysłowy.

Sposób pozostaje jeden — całkowite uniknięcie tego pięknego chłopca. Można go listownie poprosić o zaniechanie dalszych odwiedzin, odwołując się do jego honoru.



„Pięcioletni plan pokoju“

proponuje angielski min. Spr. Zagr., Hoare

LONDYN. Minister spraw zagr. Anglii sir Samuel Hoare poruszył w przemówieniu, wygłoszonym w swym okręgu wyborczym Chelsea, szereg aktualnych spraw politycznych. Minister położył szczególny nacisk na ponowne stwierdzenie, że celem angielskiej polityki zagranicznej jest pacyfikacja Europy.

Nawiązując do nadchodzących niemiecko - angielskich narad gospodarczych minister ocenił ich horoskopy dość optymistycznie, podkreślając, że inicjatywa w kierunku wszczęcia tych narad wyszła ze strony Anglii.

W końcu swych wywodów minister zaproponował 5-letni plan pokoju.

Napoleon Sądek

Zdolny handlowiec

W jednym z pism codziennych znalazłem następujące ogłoszenie:

„Zdolny handlowiec poszukuje do interesu wspólnika z większym kapitałem. Stały i pewny dochód zapewniony..."

Ciekaw byłem, co to może być za interes, więc udałem się pod wskazany w ogłoszeniu adres.

Przyjął mnie jegomość o bardzo mizernym wyglądzie. Na sobie miał rozchełstaną i mocno przybrudzoną koszulę, spodnie i skarpetki.

— Pan wybaczy — uśmiechnął się zażenowany — że jestem w skarpetkach. Oddałem buciki do podzelowania. A nasi szewcy są bardzo niepunktualni. Tysiące interesów mam do załatwienia na mieście, a tu czekaj na buciki!...

Podsunął mi krzesło.

— Proszę, niech pan siada. Pan zapewne z ogłoszenia?

— Tak... Właśnie czytałem... Czy to pan jest tym zdolnym handlowcem?

— Ja! Ja! We własnej osobie! Mam świetny interes na widoku i potrzebny mi na gwałt spólnik z grubszą gotówką.

— Czy mógłbym wiedzieć, co to za interes?

— Otóż, proszę pana — rozpoczął zdolny handlowiec — po dłuższych rozważaniach doszedłem do wniosku, że przyczyną upadku handlu i przemysłu jest brak pomysłowości u naszych handlowców. Potrzebne są nowe, świeże pomysły! Trzeba mieć łeb na karku, proszę pana! Kto chce zarobić, musi pomyśleć, wysilić się!

— A pan ma jakiś nowy pomysł?

— Tak, proszę pana! Zupełnie nowy i doskonały! Dochód murowany!

— Cóż to za pomysł?

— Założyć kino!

— Ależ panie! Kin jest bardzo dużo! To wcale nie nowy interes i przeważnie dochodu nie przynosi!

„Zdolny handlowiec" uśmiechnął się tajemniczo:

— Nie powiedziałem panu jeszcze: jakie kino!

— Słucham....

— Otóż, proszę pana, dotychczas było tak, że aktorom filmowym płaciło się bardzo wysokie gaże, a od publiczności brało się pieniądze za bilety. U mnie będzie odwrotnie! Publiczność za wejście nic nie będzie płacić! Płacić będą tylko aktorzy!

— Jakto?

— Bardzo proste! Poco brać do filmu drogich aktorów, kiedy są ludzie, którzy by nie wiem co dali, żeby zagrać w filmie? Sam znam jedną wdowę po kamieniczniku, która da 500 złotych, jak jej pozwolą zagrać w filmie! Takich ludzi jest więcej! Teraz pan rozumie, na czym polega moja kalkulacja? Płacić będą ci, którzy grają! Publiczność za bilety nic nie płaci! Kino będzie zawsze przepełnione! Interes jest murowany, tylko że na początek potrzebna jest gotówka na lokal, ogłoszenia itd.... Liczę, że jakieś 20 tysięcy wystarczy... Dlatego szukam wspólnika...

Zdolny handlowiec skończył i spojrzał na mnie wyczekująco. Podniosłem się z krzesła i sięgnąłem po kapelusz.

— Niestety... Bardzo mi przykro... Ale nie mam tyle pieniędzy...

Zdolny handlowiec, widząc, że zabieram się do wyjścia, chwycił mnie za rękaw i spytał niespokojnie:

— A ile pan ma? Dziesięć tysięcy?

— Tyle też nie!

— Więc ile?! Dwa tysiące, tysiąc?!!

Westchnąłem ciężko i żeby się jakoś wykręcić, powiedziałem:

— Mam wszystkiego 50 złotych...

Zdolny handlowiec spojrzał na mnie oburzony:

— Cooo? I z tym pan do mnie przychodzi?!

— Myślałem, że to jakiś niewielki interesik... — wyjaśniłem z niewinną miną. — Do widzenia...

Zdolny handlowiec zastąpił mi drogę:

— Czekaj pan! Czego pan ucieka! Ma pan chociaż te 50 złotych przy sobie?

— Nie. Pożyczyłem koledze. Odda mi za miesiąc.

— A ile ma pan przy sobie?

— Złotówkę.

Zdolny handlowiec westchnął ciężko.

— Trudno! Daj pan chociaż tę złotówkę! Kupimy sobie do spółki śniadanie! Od wczoraj nic w ustach nie miałem.

=RADIO=

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA, DN. 12. III. 39. R.

7.15 „Ave Maria". 7.18 — 7.20 Przerwa 7.20 Hymn. 7.30 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 8.40 — 8.45 Przerwa. 8.45 Koronacja Ojca Św. Piusa xII. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 „Złote guziki" — nowela. 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.15 — 19.20 Przerwa. 19.20 „Światła Wiecznego Miasta" — reportaż. 19.30 Płyty. 20.15 Audycje informacyjne. 21.20 „Kalejdoskop". 21.50 „Radio dla wszystkich" — wesoła audycja. 22.20 „Kalejdoskop" 22.40 — 22.45 Przerwa. 22.45 Transmisja z Berlina fragmentów międzynarodowego meczu lekkoatletycznego z udziałem zawodników polskich. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA II. (Mokotów)

14.30 Płyty. 15.30 Koncert dawnej muzyki. 16.05 Muzyka lekka i taneczna. 17.30 — 21.05 Przerwa. 21.05 Koncert. 22.00 Forma koncertu instrumentalnego. 23.00 — 23.55 Muzyka i lekka i taneczna (płyty).

DZIŚ DNIA 12. III. 1939 R.

8.45 Koronacja Ojca Św. Piusa xII. Transmisja z Watykanu.

17.20 Podwieczorek przy mikrofonie.

19.20 „Światła Wiecznego Miasta" — reportaż z Rzymu.

21.50 „Radio dla wszystkich" - wesoła aud. ze Lwowa.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Wieś wylęgarnia chałupnictwa

Chałupnicy wierzą, że przyjdzie im z pomocą prem. Składkowski

Rozpisana przez nas ankieta chałupnicza zatacza coraz szersze kręgi. Olbrzymi materiał, który zebraliśmy, jest wielkim aktem oskarżenia. Ten akt oskarżenia powinien wziąć w swe ręce wytrawny prokurator. Dla Redakcji rezerwujemy rolę rzeczników pokrzywdzonego chałupnictwa.

Z listu, który poniżej wydrukujemy, wynika, że chałupnicy wierzą, iż prokuratorem w sprawie chałupniczej zostanie prem. Sławoj - Składkowski.

P. B. Skrzyński z Kobyłki (Warszawska 1) pisze:

Jako rzemieślnik zainteresowałem się konkursem chałupniczym. Jestem z zawodu szewc, dłuższy czas pracowałem jako chałupnik. Od 1936 roku zostałem zredukowany dlatego, że żądałem zapłaty wedle umowy zbiorowej.

Dzięki temu, że mieszkam osiem lat w jednej dzielnicy, zdobyłem sobie klientelę. Warunki moje nie wiele się poprawiły, dlatego, że nie mam gotówki. Istnieją wprawdzie kasy bezprocentowe, o których czytałem w gazecie, starałem się o pożyczkę, niestety trzeba mieć dwóch obywateli poręczycieli.

ŻYCIE NĘDZNE I PODŁE.

Życie chałupnika jest nędzne i podłe, chałupnik jest pozbawiony wszelkich praw ludzkich. Do tego przyczyniają się rzemieślnicy małorolni, którzy dorywczo pracują po zapadłych wsiach, pracują za taką cenę jaką im nakładca daje.

Kiedy prowadziliśmy strajk okupacyjny, wydelegowano kilku nas na kontrolę warsztatów po wioskach, aby powiadomić ich o strajku, o cenie i o warunkach projektowanych umową zbiorową.

Chcieliśmy się dowiedzieć od jakich nakładców mają pracę. Ci nie potrafili odpowiedzieć nam na to pytanie. Wiedzieli tylko, że robotę tę przynosi im Jankiel z Warszawy, który zaofiarował się przywozić zamówienia i odwozić wykonaną robotę. Jankiel ten mieszkał w tej samej wsi i z tego tylko się utrzymywał. To był ich nakładca z drugiej ręki.

PUSTELNICY Z BRODAMI DO PASA.

Udaliśmy się do drugiej wioski. Tam dotarła już wiadomość, że idą „strajkownicy", którzy wam nie dadzą robić. Tamci wystąpili już na nasze spotkanie, nie dopuszczając nas do wioski. Byli to jacyś pustelnicy z wielkimi brodami do pasa. Ondulacja wieczna sama im się robiła.

Chcieliśmy zamienić kilka słów z nimi, a oni obrzucili nas kamieniami. Wycofaliśmy się z małymi szwankami.

Właśnie na wsi jest wylęgarnia chałupników. Z wsi wychodzi tysiące nielegalnych chałupników. Później rozjeżdżają się po innych miejscowościach i tam sieją zarazę.

Obserwowałem takiego chałupnika, który przyjechał nie wiadomo skąd i założył warsztat chałupniczy w jednej izbie na poddaszu.

W tej jednej izbie znajdowała się pracownia, mieszkanie i pralnia.

Miał sześciomiesięczne dziecko, które musiało wdychać w siebie różne kwasy, kurz i wyziewy. Jednocześnie pracownia chałupnicza i pracownia gruźlicy.

Ta wstrętna gruźlica, nad którą doktorzy - profesorowie łamią głowy, aby pozbyć się tej strasznej zarazy. Nadaremny jest wielki nakład pieniężny na walkę z gruźlicą, na sanatoria gruźlicze, na leczenie. W tym że samym domu, gdzie się znajduje lecznica przeciwgruźlicza, w sąsiedztwie mieszka chałupnik fabrykant gruźlicy.

NIEPRAWIDŁOWE ŻYCIE

Czas byłby już wielki skończyć z tym nieprawidłowym życiem. Bił nas bat kozacki, dziś bije nas bat nakładcy. Rzemieślnicy, którzy oddali tak wielkie usługi dla Państwa i przelewali krew za Ojczyznę, żyją teraz w strasznych warunkach.

Kto walczył w r. 1863 — rzemieślnik.

Kto walczył w r. 1905 — rzemieślnik.

Kto walczył w r. 1920 — rzemieślnik.

Kto był Jan Kiliński — rzemieślnik szewc.

Kto był Sieracki — rzemieślnik rzeźnik.

Kto był Okrzeja — rzemieślnik ślusarz.

Rzemieślnicy oddali wielkie usługi dla Państwa. Rzemieślnicy dziś najwięcej cierpią.

Pamiętam dokładnie rok 1920 jak w przedsionku Warszawy byli już bolszewicy. Wszyscy ci możni, którzy dziś tak się znęcają nad rzemiosłem uciekali z Warszawy. Pakowali kufry i walizy. Pozostawili Polskę na łup.

Pozostał tylko Wódz Narodu Polskiego Marszałek Józef Piłsudski, przy boku Jego ta szara masa: rzemieślnik, rolnik, robotnik. Pod dowództwem Marszałka Józefa Piłsudskiego oczyściliśmy ziemie polskie. (Pozwoliłem sobie na słowo oczyściliśmy bo i ja byłem ochotnikiem Wojsk Polskich).

A dziś? Wyczerpaliśmy wszystkie formy walki z nieprawością. Izba rzemieślnicza nie przyniosła nam żadnej poprawy. Strajk okupacyjny również. Jest jedna nadzieja: w ulicy Wiejskiej, która może ulżyć cierpieniu rzemieślnika.

O, Archaniele Sławoju, przybądź nam ku pomocy i wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy".

* * *

Jutro zamieścimy dalsze odpowiedzi konkursowe.

W obawie przed lawiną

wojsko skryło się w schronisku

Oddział wojsk górskich, odcięty od kilku dni na skutek groźby lawin w schronisku Wildhorn, w rejonie jeziora Iffigen, został obecnie uwolniony. Lawina, która stała się przyczyną przymusowego pobytu plutonu górskiego w schronisku, została w ciągu wczorajszego popołudnia zlikwidowana przy pomocy mino - miotaczy.

Dziś w godzinach rannych nastąpił odmarsz 44-ch żołnierzy i oficerów wspomnianego patrolu

Dwa patrole górskie, które od wtorku nie mogły opuścić schroniska Wildsrubel również z powodu groźby lawin, przybyły wczoraj w godzinach wieczornych do Lenk. W czasie drogi powrotnej patrole te zostały zaskoczone ponownie przez lawinę, przy czym 3-ch żołnierzy odniosło lekkie rany.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Dyrektor banku i wielkich zakładów przemysłowych, Roman Jarocki, otrzymał pewnego dna list anonimowy, w którym donoszono mu, że go żona zdradza i wraz z kochankiem będzie na balu maskowym, który odbędzie się w sobotę w salach Reduty. Jarocki, który gorąco kochał żonę i nie chciał temu dać wiary, postanowił udać się na bal.

Tego samego dnia Helena Jarocka otrzymała również list anonimowy, w którym donoszono jej, że mąż ją zdradza i będzie w sobotę na balu maskowym w Reducie Helena chcąc się przekonać czy to odpowiada prawdzie, postanowiła również udać się na bal i w sobotę małżonkowie ujrzeli się na balu. Helena przebywała w towarzystwie jakiegoś nieznajomego, który przedstawił się jej jako autor listu anonimowego, a Roman w towarzystwie jakiejś maski, która wskazała, mu gdzie przebywa żona.

Zrozpaczona Helena chcąc zagłuszyć ból, zaczęła pić, a gdy się wstawiła, nieznajomy wyprowadził ją z sali. Roman obserwujący żonę z ukrycia, udał się za nimi i stwierdził że „kochanek‘ wsiadł z Heleną do auta i odjechał. Przybity na duchu udał się Jarocki do domu. Przybywszy do mieszkania, zapytał pokojówki: „Czy pani już wróciła".

Pokojówka rzuciła na Jarockiego spojrzenie pełne przerażenia. Nie widziała go jeszcze dotychczas w takim stanie. Z jego twarzy biły rozpacz i ból. Wiedziała, że wyjechał i nie przypuszczała, że wróci w nocy. A poza tym skąd wiedział, że pani nie ma? Coś tu było nie w porządku...

Pokojówka przez chwilę w milczeniu przyglądała się swojemu pracodawcy. Jarocki zgrzytnął zębami z wściekłości i powtórzył pytanie:

— Czy pani jest w domu? Odpowiedz-że wreszcie: czy pani jest w domu?...

— Pani... Pani... Jeszcze nie ma...

Jarocki stwierdził, że służąca obrzuca go spojrzeniami pełnymi zdumienia i lęku. Opanował się więc i nie wymówiwszy już słowa, wszedł do swojego pokoju. Opadł na fotel, zanurzył głowę w dłonie i pogrążył się w ponurych rozmyślaniach.

Zegar wkrótce wybił czwartą. Jarocki zerwał się z fotelu i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. Co kilka chwil zatrzymywał się przy oknie i wyglądał na zewnątrz. A gdy przejeżdżało jakieś auto, był przekonany, że zatrzyma się przed bramą i że wysiądzie z niego Helena. Ale auta nie zatrzymywały się.

Czas posuwał się żółwim tempem. Jarockiemu wydawało się, że koszmarna ta noc nigdy się nie skończy.

Zegar wybił wpół do piątej, piątą, wpół do szóstej, szóstą...

Jarocki wciąż jeszcze czekał, czekał z niecierpliwością na tę chwilę, gdy wreszcie rozlegnie się dzwonek u drzwi wejściowych. Nikt jednak nie dzwonił, dookoła panowała martwa cisza.

Jarocki miał wrażenie, że postrada zmysły. Jeszcze ciągle krążył po swoim pokoju, jak dziki zwierz w klatce, zgrzytał zębami, co kilka chwil wydawał pełen bólu, głuchy pomruk i nie odrywał wzroku od wskazówek zegara.

Zaczynało już świtać. Niebieskawe światło wdzierało się w ciemności nocy i kładło się na ośnieżonych dachach. Rozlegały się płaczliwe dźwięki dzwonków u sanek. Zegar wskazywał siódmą.

Heleny jeszcze wciąż nie było.

— Musi teraz spoczywać w ramionach kochanka... — pomyślał.

Wszedł do pokoju dziecięcego. Mały Zbyszek spał w swoim łóżeczku i na jego pięknej twarzyczce błąkał się uśmiech szczęścia.

— Widocznie dziecko ma jakiś przyjemny sen— pomyślał Jarocki — i nie wie, że jego matka, grzeszna i pijana, spoczywa obecnie, jak dziewka uliczna, w ramionach obcego mężczyzny...

O, gdyby teraz wpadła mu w ręce, zabiłby ją! Udusił! Nie, matka, która kocha swoje dziecko, nie postępuje w podobny sposób!

Jarocki wrócił do swojego pokoju. Było już po wpół do ósmej.

Zawołał pokojówkę i zapytał:

— Powiedz mi, gdzie pani poszła?

— Pani nie powiedziała, dokąd idzie...

— Czy nie powiedziała, kiedy wróci...

— Pani powiedziała, że nie wie, kiedy wróci...

— Nie wie, kiedy wróci... — powtórzył półgłosem Jarocki, jak gdyby mówił do siebie. — Możesz odejść — machnął ręką zniecierpliwiony.

Było już zupełnie widno. Ulice zaczęły się powoli ożywiać, a Heleny wciąż jeszcze nie było. Jarocki dygotał z gniewu i wściekłości. Znów biegał jak dziki zwierz po pokoju i ze strachem patrzył, jak wskazówki zegara wskazują dziewiątą, dziesiątą, jedenastą.

Heleny wciąż jeszcze nie było.

Mały Zbyszek wszedł do pokoju ojca i zapytał ze zdziwieniem:

— Tatusiu, gdzie jest mamusia? Dlaczego mamusi nie ma w domu?

Zbyszek był przyzwyczajony, że z rana, gdy budził się, matka całowała go na powitanie, a dziś matka go nie pocałowała i, co dziwniejsze, nie było jej w ogóle w domu.

— Mamusia zaraz przyjdzie... — odrzekł Jarocki głosem, załamującym się od łez.

— Tatusiu, dlaczego jesteś taki smutny?

Jarocki starał się uśmiechnąć. Wziął synka na kolana i pocałował go.

— Mylisz się, kochanie, tatuś jest wesoły... Zaraz pójdzie z tobą na spacer... Jest dziś bardzo ładnie...

Wybiła dwunasta, a Heleny wciąż jeszcze nie było. Coraz większa rozpacz ogarniała Jarockiego. Słyszał, jak wychowawczyni Zbyszka i pokojówka szeptają coś po kątach. Nagle Zbyszek rozpłakał się. Nie chciał iść z wychowawczynią na spacer, chciał, aby również mamusia poszła z nimi. I znów dziecko zapytało, gdzie jest matka.

Co mógł powiedzieć Jarocki synkowi? Czy mógł mu powiedzieć, że matka upiła się do nieprzytomności i łajdaczy się nie wiadomo gdzie i z kim?...

Na próżno prosiła służąca Jarockiego, aby coś zjadł. Nie mógł jeść, czuł obecnie wstręt do wszystkiego i do wszystkich.

Wybiła druga, a Helena jeszcze nie wróciła. Jarocki pomyślał, że może Helena udała się do jednej ze swoich przyjaciółek, bojąc się bezpośrednio wrócić do domu i chcąc później mieć wymówkę.

Zatelefonował więc do kilku dobrych znajomych Heleny, ale tam dziwiono się, dlaczego pyta o żonę. Wszyscy bowiem wiedzieli, że Helena nie składa wizyt znajomym przed obiadem, a nigdy już tego nie robi w niedzielę, gdy mąż jej jest wolny od zajęć.

Jarocki zaczął się już niepokoić. Nie mógł sobie wyobrazić, aby Helena tak długo przebywała z kochankiem. Nie uczyniłaby przecież tego chociażby ze względu na dziecko.

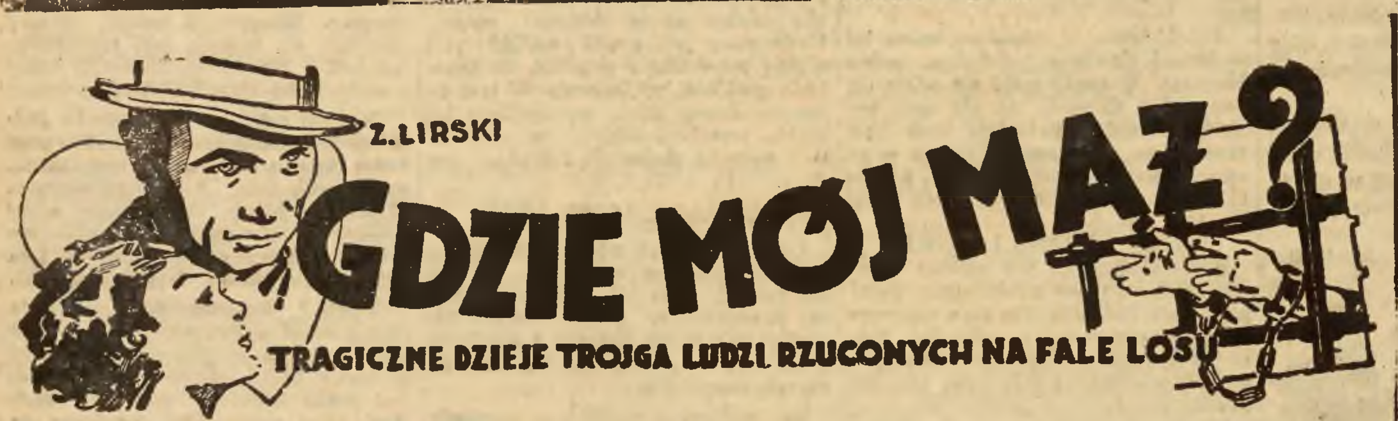
— A może uciekła z nim! — pomyślał, odczuwając bolesny skurcz serca.

W Pogotowiu poinformowano go, że kobieta o podobnym imieniu i nazwisku nie padła ofiarą żadnego wypadku.

O siódmej wieczór Jarocki zatelefonował do kilku komisariatów w śródmieściu, gdzie otrzymał odpowiedź, że Heleny Jarockiej nie zatrzymano.

— Uciekła więc z kochankiem? — opadł bezwładnie na fotel i rozpłakał się, jak małe dziecko. — Helena miałaby go porzucić!? Miałaby się aż tak dalece zapomnieć, że nawet dziecko przestało dla niej istnieć?...

(Dalszy ciąg jutro)



Wanda miała obecnie jedyną pociechę. Była nią Wikcia, która obecnie nazywała się Nelly.

Wanda długo całowała się z Janem. Trudno jej było rozstać się z tym mężczyzną, z którym na długie lata związał ją los. Cicho popłakiwała, oparłszy głowę na jego piersi.

W duszy jej ścierały się z sobą obecnie różne krańcowe uczucia. Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że Jan miał rację, że dobrze robi, iż wyjeżdża. Gdyby bowiem pozostał i ona zamieszkałaby z nim pod jednym dachem, nie zaznałaby nigdy spokoju, ponieważ nie mogłaby stale mieć przy sobie Nelly, która była jedynym jej celem życia.

Z drugiej zaś strony Wanda nie mogła się pogodzić z myślą, że Jan, szlachetny ten człowiek, z którym przez tyle lat szła razem przez życie, nagle ją opuszcza i pozostawia z Józefem, jej pierwszym mężem, który z biegiem lat stał się dla niej zupełnie obcym mężczyzną.

I nagle, w tej chwili, gdy opierała głowę o piersi Jana, z pamięci jej wyłoniła się cała jej tragiczna przeszłość, która przesuwała się przed jej oczyma, jak na taśmie filmowej.

Ujrzała siebie, jako młodą piękną dziewczynę. O względy jej ubiegał się Jan Siwek, przystojny młodzieniec, któremu rokowano wspaniałą przyszłość. Wandzie bardzo się on podobał i zamierzała zostać jego żoną, gdy nagle poznał ją ze swoim przyjacielem Józefem Biernackim. Od tej chwili zapomniała o istnieniu Jana. Z pierwszego bowiem wejrzenia zakochała się w Józefie i gdy ten poprosił o jej rękę, z miejsca zgodziła się zostać jego żoną.

Po zniknięciu Józefa, gdy znaleziono „jego straszliwie zmasakrowane „zwłoki" w lesie wawerskim, w umyśle Wandy zrodziło się podejrzenie, że Jan, który ciągle ją jeszcze kochał, zabił go, aby ją zdobyć. To samo podejrzenie powziął prokurator i Jan powędrował do więzienia, a sąd na skutek jej zeznań skazał go na dożywotnie więzienie.

Jak ją później dręczyły wyrzuty sumienia! Jak koszmarne obrazy ją prześladowały! W głębi ducha bowiem wierzyła, że Jan jest niewinny i tylko na skutek jej obciążających zeznań został skazany. Ale całą gehennę człowieka, który został niewinnie skazany, zrozumiała Wanda dopiero o wiele później, podczas wojny, gdy oskarżono ją, Bogu ducha winną, o kradzież i skazano na karę więzienia.

Zaraz obrazy się zmieniły, i Wanda ujrzała się znów w sali sądowej, tym razem podczas rewizji procesu Jana, gdy z namiętną żarliwością broniła go, twierdząc, że jest niewinny. I dzięki jej zeznaniom Jan odzyskał wolność. Ale nie cieszyło ją to tak, jak przypuszczała. Zniknięcie jej Wikci tak ją bowiem przybiło na duchu, że była nieczuła na wszystko. To też z jaką wdzięcznością przyjęła propozycję Jana, aby została jego żoną i udała się z nim do Ameryki, gdzie znajduje się jej jedyne dziecko i gdzie z pewnością zdoła je odszukać.

A teraz, gdy po wielu trudach, po latach ciężkich zmagań, podczas których Jan zawsze stał u jej boku i podtrzymywał ją na duchu, odnalazła dziecko, jak mu się odwdzięcza? Pozwala mu odejść, pomimo, że czuje, iż ją kocha i trudno mu się będzie bez niej obejść!

Na myśl o tym Wanda gorzko się rozpłakała. Jan lekko przycisnął ją do siebie i całując w czoło, szeptał:

— Wandziu, uspokój się... Rozumiem ciebie dobrze, ale tak będzie lepiej dla nas obojga...

— Nie, nie, Janku, nie odjeżdżaj!... Pozostań z nami!...

Jan, którego dławiły łzy, nie odpowiedział. Jeszcze raz pocałował Wandę, a następnie podszedł do Józefa i dawni przyjaciele padli sobie w objęcia.

— Pozdrów tam ode mnie Wisłę, naszą ziemię i warszawskie Łazienki — mocno uścisnął dłoń Jana Józef, któremu łzy zabłysły w oczach.

— A teraz pożegnam się z najmilszym dzieckiem — objął Jan Nelly.

— Jestem przekonana, że jeszcze się zobaczymy — rzekła Nelly. — Na przyszły rok udamy się z wycieczką do Polski.

Jan nie odpowiedział. Bo cóż miał powiedzieć. Pragnął przecież wyrwać z serca i pamięci obraz Wandy. Chciał zapomnieć o całej swej przeszłości i po powrocie do Polski rzuci się w wir pracy, której w odrodzonej i rozbudowującej się Ojczyźnie nie brakło.

Ale czyż mógł to wszystko powiedzieć Nelly, czy mógł ranić jej serce? Z tego właśnie względu milczał. Uścisnął tylko mocno jej dłoń, a następnie wszedł na pokład okrętu.

Zaraz też głucho zawyła syrena okrętowa. Na brzegu, jak i na statku, zaczęto powiewać chusteczkami. Józef, którego serce przytłaczał olbrzymi ciężar, starał się uśmiechać do Wandy i jej odnalezionej rodziny, aby nie zdradzić się tym, co przeżywał.

Nagle cały statek zadygotał. Poszły w ruch śruby okrętowe, które zaczęły pruć fale i powoli wielki okręt transoceaniczny oddalał się od brzegu.

Józef i Wanda z przyłożonymi do oczu lornetkami wpatrywali się w oddalający się okręt. Widzieli, jak Jan stoi na górnym pokładzie oparty o balustradę i patrzy przed siebie wzrokiem pełnym smutku.

Okręt oddalał się coraz bardziej i stawał się coraz mniejszy, aż w końcu znikł zupełnie z horyzontu.

— Teraz, Wandziu, rozpoczniemy nowe życie... — rzekł Józef do Wandy, gdy wsiadali do auta, które miało zawieźć ich do miasta...

KONIEC

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

"ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY"



Kalendarz dnia

12 Marca

NIEDZIELA

4 Śródpostna. Grzegorza W.
Jutro: Nicefor b. Krystyna.
Słońca wsch. 6.24 zach. 17.57.
Księż. wsch. 1.15 zach. 9.54.

KRONIKA HISTORYCZNA

604. Zmarł papież Grzegorz I Wielki pisarz i Ojciec Kościoła.
1655. Zmarł wojew. Krzysztof Opoliński.

PRZYSŁOWIA:

Na św. Grzegorza, idzie zima do morza

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Nowy konflikt w Czecho-Słowacji

Kryzys czechosłowacki trwa jeszcze w dalszym ciągu. Ze strony polskiej wskazywano, że orzeczenie monachijskie bynajmniej nie załatwia sprawy czechosłowackiej. Potwierdziło się to później.

Nowe państwo ma trudności zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. I dlatego nikt nie pośpieszył się z gwarantowaniem nowych granic tego państwa. Granice te są w rzeczywistości dość płynne. Aż do częściowego zaspokojenia pretensyj węgierskich trudno było w ogóle mówić o spokoju na granicach czechosłowackich. Dopiero w ostatnim tygodniu Praga zdecydowała się na energiczne wystąpienie na Rusi Zakarpackiej, **skąd szła wroga Polsce nie tylko propaganda ale i akcja.**

PO OSTATNIM WSTRZĄSIE

Zwracaliśmy wielokrotnie uwagę, że wstrząs, który przeżyła Czechosłowacja był bardzo duży i że dłuższy okres czasu jest potrzebny zanim nastąpi jakakolwiek stabilizacja.

Stosunki narodowościowe w nowym państwie ułożyły się lepiej, aniżeli poprzednio, albowiem znakomita większość Niemców znalazła się w ramach Rzeszy, natomiast część Polaków powróciła do Polski. Pozostali Słowacy, Karpatorusini oraz pewna mniejszość niemiecka.

Pod przewodnictwem prezesa stronnictwa agrarnego powstało nowe stronnictwo zjednoczenia narodowego, ale różnic politycznych nie można usunąć z dnia na dzień. **Partia rządowa znalazła przeciwników zarówno na skrajnej prawicy jak i lewicy,** nie mówiąc już o tym, że poważna część społeczeństwa czeskiego tylko milcząco patrzy na sterowanie ku totalizmowi.

Nowi kierownicy nawy państwowej nie pozbyli się wielu błędów swoich poprzedników inni znowu bezkrytycznie i bez zastrzeżeń chcieli podporządkować się Rzeszy Niemieckiej. **Walki wewnętrzne nie ustawały ani na chwilę.**

I wojsko również nie pozostało w spokoju. Przed kryzysem wrześniowym armia czechosłowacka należała do poważniejszych w Europie. Rzesza Niemiecka, która wywierała największy wpływ dała do zrozumienia, że nowe państwo czechosłowackie nie ma potrzeby posiadania tak dużej siły zbrojnej Pogląd ten podzielali niektórzy czescy politycy, natomiast inni wraz, z kierownikami siły zbrojnej, stali na stanowisku, że armia powinna pozostać nienaruszona. Na tle tych różnic ustąpił szef sztabu gen. Krejci.

AUTONOMIA DLA SŁOWAKÓW

Po długich i uciążliwych pertraktacjach **Słowacy otrzymali autonomię z odrębnym parlamentem w Bratysławie i rządem krajowym.** Czesi jednakże dbali o to, by w ręce Słowaków nie dostało się zbyt wiele, trzymali szczególnie mocno wszystkie dochody. Wielu polityków słowackich nie godziło się z tym stanem rzeczy, parli do pełnej niezależności nie chcąc pozostać w ramach wspólnego państwa. Te tendencje oczywiście zwalczała Praga.

Ruchy odśrodkowe na Rusi Podkarpackiej otrzymywały swoją pożywkę z zewnątrz. Energiczne wkroczenie Pragi dało pewne rezultaty. Inaczej jednak przedstawia się sprawa w Słowacji.

Ruch narodowy słowacki jest silniejszy. Od chwili powstania Czechosłowacji zamierzali Słowacy **do zagwarantowania sobie niezależności narodowej.** Szermierzem tej idei był wielki przywódca Słowaków ks. Andrzej Hlinka, który w Paryżu podczas konferencji pokojowej dopominał się o prawo dla swego narodu.

DECYZJA PRAGI

Napięcie między Pragą a Bratysławą rosło. W ciągu ostatnich dni bieżącego tygodnia **rząd czeski zdecydował się na krok, który mieć będzie bardzo poważne następstwa** W odpowiedzi na różne głosy za niezależnością państwową, **wojsko czeskie wraz z żandermerią obsadziły najważniejsze obiekty w Słowacji. Ogłoszono stan wojenny w całym kraju. Rząd ks. Tiso został przez prezydenta Republiki dr. Hacha złożony z urzędowania. Słowacja jest niemal całkowicie odcięta od świata.**

Wiadomości nadchodzące stamtąd świadczą, że toczą się walki, **że Słowacy nie zamierzą się poddać.** Praga zapewnia że nie ustąpi i **zniszczy zdrajców stanu.** Ci zdrajcy to właśnie Słowacy walczący o pełną niezależność państwową.

Nie należy się bawić w proroka i przepowiadać dalszy bieg wypadków. Można natomiast stwierdzić, że to co się dzieje w Czechosłowacji wskazuje, **że do stabilizacji w tym państwie jeszcze daleko.**

1248 zabitych Japończyków

Oto bilans akcji partyzantów w Chinach

SZANGHAJ. O rozmiarach ruchu partyzanckiego na północy Chin, świadczy sprawozdanie o działaniach oddziałów partyzanckich znajdujących się pod kierownictwem oficerów armii regularnej.

Sprawozdanie obejmuje okres ostatnich 2-ch miesięcy i wymienia, że w tym czasie Japończycy stracili w walce z partyzantami 1.248 zabitych, oddziały mandżurskie zaś — 1.080.

Partyzanci wzięli do niewoli 19 oficerów pro - japońskich. Ponadto zdobyli partyzanci 2.590 karabinów — 126 ckm. 12 dział, 1 samolot i 1.800 koni.

Trudna sytuacja St. Zjednoczonych

wobec rządu gen. Franco

WASZYNGTON. Amerykański podsekretarz stanu Sumner Wells oświadczył dziennikarzom w piątek, że rząd Stanów Zjednoczonych znajduje się wobec Hiszpanii narodowej w sytuacji bardzo trudnej.

Sumner Wells nie dał żadnej odpowiedzi na zapytanie, czy rząd Stanów Zjednoczonych uznaje gen. Franco, ani też nie określił stanowiska jakie rząd amerykański zamierza zająć w stosunku do t. zw. rady obrony narodowej.

Na małej wokandzie...

Córka wychodzi za mąż

czyli: „Proszę o bilet!"

(A. E.). W pociągu Kraków — Warszawa konduktor znalazł pod ławką ukrytego pasażera bez biletu.

„Gapowicz" złożył błagalnie ręce:

— Panie konduktorze! Zlituj się pan nade mną. Wszystko panu detalicznie opowiem.

Biednych dzieci ojciec jestem, przez grosza przy duszy. Hilary Koper się wabię. Do córki na wesele jadę, ale na bilet nie posiadam.

Nie odmawiaj pan przyjemności starszemu człowiekowi! Raz w życiu córka się żeni. Poleżę sobie pod ławką przykładnie, pary z gęby nie puszczę... Nie wyrzucaj mnie pan z kolei konduktorze litosierny

To mówiąc, pan Hilary wlazł czym prędzej pod ławkę.

Wzruszony konduktor dumał przez dłuższą chwilę. Pozwolić mu? Czy nie?

Wtem zauważył pod ławką drugiego pasażera na gapę.

— A pan co tu robisz? — rozgniewał się konduktor.

Bezpłatny pasażer uśmiechał się życzliwie.

— Mie pan Hilary zaprosił na wesele.

Powyższe oświadczenie rozproszyło wątpliwości litościwego konduktora. Chwycił obu pasażerów za kołnierze i na najbliższej stacji przekazał ich policjantowi.

Sąd skazał panów Hilarego i Michała Wiórka na 5 zł. grzywny każdego.

11 osób zabitych -- 50 rannych

Straszliwy wybuch w fabryce ogni sztucznych

PARYŻ. Według nadeszłych tu z Buenos Aires wiadomości, w jednej z fabryk ogni sztucznych w mieście portowym Rosario wydarzył się wczoraj po południu silny wybuch, którego przyczyny do tej pory nie zostały jeszcze ustalone.

Skutki jego okazały się tragiczne. 11 osób zginęło, ponad 50 odniosło częściowo bardzo ciężkie obrażenia.

Istnieje obawa, że pod gruzami doszczętnie zburzonej fabryki znajdują się jeszcze zwłoki dalszych ofiar.



Aniela postanowiła powiedzieć prawdę że uciekła ze strachu przed Rasputinem. Zapukała, a gdy przybył oficer, który ją pierwszy przesłuchiwał, opowiedziała mu wszystko. Ale oficer nie uwierzył jej.

Oficer był teraz już zupełnie przekonany, że skazana na śmierć Aniela Grywińska oszalała. Dał znak żołnierzom, że mogą już wyjść, a zarazem szepnął:

— Trzeba przyśpieszyć egzekucję...

Gdy Aniela usłyszała te słowa, spojrzała przerażonymi oczyma na oficera. Z niesłychaną szybkością pobiegła w stronę drzwi. Chciała odepchnąć wszystkich, wybiec z piwnicy. Niesamowitym głosem krzyczała:

— Nie, jestem niewinna! Nie wolno mnie rozstrzelać, niech mnie sąd przed tym wysłucha...

Była jednak bezbronna wobec trzech wojskowych, którzy odepchnęli ją brutalnie ode drzwi, kpiąc jeszcze z niej:

— Udaje, że oszalała, sądzi, że w taki sposób zdoła uratować siebie, że uda jej się uciec...

— Nie, nie mam zamiaru uciec — wołała przerażona Aniela. — Pragnę opowiedzieć całą prawdę, niech mnie sąd wysłucha. Wszystko, co powiedziałam teraz, jest prawdą.

— Te wszystkie bajeczki opowie sobie pani na drugim świecie, idziemy...

Zanim jeszcze Aniela zdołała ochłonąć, zanim zdołała wstać, już oficer i żołnierze wyszli z pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Na nic się nie zdały krzyki Anieli, płacz i walenie pięścią w drzwi. Zrozpaczona biła już nie tylko rękami i nogami, ale również i głową, krzycząc:

— Czemu nie wierzycie mi? Dlaczego? Wszystko, co powiadam, jest prawdą...

W odpowiedzi usłyszała tylko przytłumiony odgłos strzałów, które dochodziły z pola bitwy.

Aniela wyczerpała się w końcu zupełnie: opadła na ziemię, mocno ściskając dłońmi głowę, jak gdyby w obawie, aby jej nie pękła...

Powoli wyjaśniła sobie straszliwą prawdę. Sama spowodowała wszystko. Sama zaplątała się w sieć zeznań, które wzbudziły podejrzenie...

Gdyby od początku opowiedziała całą prawdę, na pewno nie doprowadziłaby do tego stanu. Nie ominęłyby jej nowe cierpienia, ale uniknęłaby najstraszniejszej rzeczy: śmierci...

Na kogoż może teraz liczyć? Wszystko, co powie, zrozumieją jako skutek pomieszania zmysłów. To wojna... Nie patyczkują się z ludźmi...

Wyrok śmierci zapadł, apelacji na taki wyrok nie ma...

— Boże, zlituj się nade mną! — uklękła Aniela przed małym okienkiem, z którego wsączała się smuga światła. — Boże, broń mnie...

Gorące łzy ściekały po jej pobladłych policzkach: przed jej wzrokiem wyrosła nagle postać doktora Jana Karskiego. Wydawało jej się, że ta postać wypłynęła gdzieś z oddali... Zbliża się coraz bardziej, wślizguje się przez okno i podaje jej dłoń do pomocy, dla ochrony...

Ale ta piękna wizja prysła po chwili: okrutna rzeczywistość rozwiała wkrótce piękne marzenie. Godzina pędziła za godziną. Aniela nie mogła usnąć: noc poczęła wygasać, ustępując drogę promieniom brzasku. Aniela usiłowała dodać sobie odwagi, pocieszała siebie:

Może jej uwierzą? Może sprawdzą w Petersburgu?

Ale wspomnienie słów oficera przepędziło ostatni promyk nadziei. Powiedział przecież:

Za kilka godzin odbędzie się egzekucja...

Nagle zadrżała cała, słysząc zbliżające się do drzwi kroki:

Idą po mnie... — ta straszliwa myśl przecięła jej świadomość jak ostrzem noża.

Mimo woli zaczęła posuwać się w stronę kąta, jak gdyby chciała wleźć w ścianę, ukryć się przed śmiercią...

— Nie, nie chcę umrzeć. Jestem niewinna... — czepiała się Aniela muru...

Po chwili nie słyszała już ani bicia własnego serca, ani własnego okrzyku.

W tym samym czasie rozgorzały krwawe walki wokół osaczonej twierdzy, gdzie pełnił swą służbę doktór Jan Karski. Walki stawały się z dnia na dzień coraz bardziej zażarte.

Doktór Jan Karski przebywał tu od kilku miesięcy, nie mając żadnego kontaktu z otaczającym światem.

Gotów byłby wiele poświęcić za wiadomość o Anieli, o której myślał bez przerwy, nawet wówczas, gdy nad jego głową grzmiał huk armat i odgłos bomb, które Niemcy rzucali na twierdzę.

Zima minęła już dawno. Znowu zapanowała wiosna, przyroda zbudziła się do nowego życia, pola naprózno oczekiwały człowieka z pługiem, który wróci do nich, jak rok rocznie, by zorać je i zasiać.

Pola stały teraz jak gdyby zawstydzone: miast pługa, człowiek zajęty był karabinem, miast sypać ziarna w ziemię, wsączał w nią ludzką krew.

Sytuacja oblężonej twierdzy stawała się z dnia na dzień coraz cięższa.

Pomocy z nikąd nie można było oczekiwać, albowiem Niemcy odcięli wszystkie okoliczne drogi.

Na nic nie zdały się nawoływania dowódców, aby żołnierze wytrwali w walce aż do zwycięstwa... Dowódcy byli apatyczni, przygnębieni...

Jedzenia brakło już od dawna: trzeba było zadowolić się jakimiś resztkami, jednego suchara dzielono między pięciu żołnierzy...

A prócz zewnętrznego wroga przybył jeszcze jeden wróg, tym razem od wewnątrz, znacznie niebezpieczniejszy, aniżeli Niemcy. Były to różne epidemie...

Wyczerpani, wygłodzeni żołnierze padali, jak muchy. Szpital był przepełniony, doktór Jan Karski pracował dniem i nocą, aczkolwiek sam był już tak osłabiony i wyczerpany, że pracował tylko inercją, bez sił... I nieraz, spoglądając w lustro, uśmiechał się ze smutkiem:

— Czy Aniela poznałaby go?

Tak się już przyzwyczaił do ciągłej strzelaniny i ognia, jak gdyby to było zupełnie naturalne zjawisko, tak, jak gdyby nigdy w życiu nie znał spokoju. Ranni, okaleczali ludzie bez rąk lub bez nóg... Ich straszliwe krzyki i westchnienia. Krew i bandaże...

Doktór Jan Karski był szczęśliwy, gdy mógł oderwać się od pracy na chwilę i myślami przenieść się do Warszawy, do swej ukochanej Anieli.

— Co się z nią teraz dzieje? Co o nim myśli? Może sądzi, że on nie żyje już?

Tak mijał dzień za dniem: w twierdzy zabrakło już nawet wyschniętych sucharów, od których można było połamać sobie zęby...

Duch bojowy żołnierzy zczezł już od dawna: wielu, nie mogąc znieść powolnej śmierci głodowej, wysuwało głowę przez okienka w murze twierdzy, czekając, aby kula wroga skróciła ich cierpienia.

Nie wszyscy jednak zrezygnowali z życia: większość żołnierzy chciała pozostać przy życiu, powrócić do żony i dziecka, do narzeczonej lub kochanki. To, co pozostawili w domu, daleko stąd, było dla nich znacznie droższe i cenniejsze, aniżeli to, co ich tu czekało...

— Zdechniemy tu, jak szczury — rozlegały się głosy protestu i buntu żołnierzy...

— Przewódcy i oficerowie przygotowali sobie wszystko... — szeptali między sobą żołnierze. — Sam widziałem, jak wczoraj żarli i pili...

— A nam każą walczyć o pustych żołądkach? Niech ich licho porwie! Jak żryć, to wszyscy razem, jak głodować, to także wszyscy...

— Racja, ale nie tylko o to chodzi! Jak długo będziemy tak niepotrzebnie męczyć się? Trzeba poddać się, w przeciwnym wypadku ani jeden z nas nie pozostanie przy życiu...

— Tak, należy poddać się, nie ma innego wyjścia...

— Racja, poddać się!

— I tak jesteśmy straceni, pomocy nie otrzymamy...

— Poddać się...

Krzyki gniewu i protestu ogarniały coraz szersze rzesze żołnierzy zrozpaczonych głodem, chorobą i beznadziejną walką.

Doktór Jan Karski nie brał bezpośrednio udziału w buncie. Ale już oddawna oczekiwał chwili, kiedy będzie mógł wreszcie wydostać się z tej przeklętej twierdzy. I nadzieja jego wzrosła, gdy usłyszał rozpaczliwe narzekania żołnierzy, którzy wydawali się żywymi trupami...

— Poddać się! Nie mamy już siły! Kapitulacja!

(Dalszy ciąg jutro).

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Walka kina z radiem

w związku z ogromnymi postępami telewizji

Prasa angielska donosi, iż telewizja robi olbrzymie postępy że w Anglii staje się ona tak powszednim zjawiskiem, jak radio. Na ostatniej wystawie radiowej w Londynie 20 przedsiębiorstw demonstrowało 72 różnego typu odbiorniki telewizyjne. U większości modeli ekran odbiorczy miał rozmiary 25 na 30 centymetrów, trzy modele posiadały ekran o rozmiarach 50 na 65 cent., dwa — olbrzymie ekrany o rozmiarach 1,5 na 2 mtr. a jeden — o 2.5 na 3 mtr.

Jednakże wielkość ekranu nie wpływa na ostrość otrzymanego obrazu. Małe obrazy są również niezwykle ostre i ich niewielki rozmiar wcale nie razi, ponieważ wrażenia wzrokowe są zależne wyłącznie od odległości między widzem a ekranem. Tylko ci, którzy chcą siedzieć w większej odległości od odbiornika, muszą posiadać aparaty z dużym ekranem.

Na razie audycje telewizyjne nadają się na odległości nieprzekraczające 100 kilometrów. W Anglii jest w danej chwili 10000 osób, posiadających aparaty telewizyjne, a londyńskie radio regularnie trzy razy dziennie nadaje telewizyjne audycje.

Najciekawsza część audycji polega na bezpośrednim nadawaniu wypadków rozgrywających się w danej chwili. Dzięki temu widz siedzący u siebie w domu jest bezpośrednim świadkiem najciekawszych wypadków rozgrywających się w danej chwili na całym świecie. Poza tym radio londyńskie nadaje filmy.

Na tym właśnie tle wynikł ostatnio ostry zatarg między dyrekcją radia, a właścicielami kin, którzy obawiają się, że przesyłanie filmu na falach eteru wpłynie na zmniejszenie frekwencji w kinach. Z tego względu domagają się od wytwórni filmowych, aby wypożyczyła radiu filmy, które były już wyświetlane. Na to jednak dyrekcja radia nie zgadza się i domaga nowych, dobrych filmów. Jeśli zaś żądania jej nie zostaną zaspokojone, wybuduje własne atelier, będzie nakręcała filmy dla swoich potrzeb, które nie będą wcale ustępowały filmom wyświetlanym w kinach.

Lawina śmiercionośnych pocisków

zniszczy przeciwnika, który będzie usiłował przedostać się przez granicę francuską

(r.) Zbrojący się bezustannie świat wymyśla coraz to bardziej skomplikowane i pomysłowe środki obronno - zaczepne. Szczytem osiągnięć techniki wojennej ostatnich czasów jest francuska linia obronna, linia Maginot'a.

Linia ta ciągnie się wzdłuż granicy francusko - niemieckiej na odcinku od Dunkierki aż do granicy szwajcarskiej w pobliżu Genewy. Przebiega ona zupełnie niewidoczna przez zarośla, wzgórza i doliny. Gdzie niegdzie tylko wznosi się maleńki, niewinnie wyglądający kopczyk. To ukryte stanowiska karabinów maszynowych.

A jednak linia ta rzeczywiście jest nie do przekroczenia. W razie ukazania się nieprzyjaciela wybucha z niej lawina pocisków, które zmiotą w proch napastnika.

AUTOMATYCZNE KIEROWANIE OGNIEM

Załoga linii składa się ze 100 tys. żołnierzy. Nad bezpieczeństwem linii czuwa 14.000 stanowisk dział i karabinów maszynowych. Przy licznych peryskopach znajdują się obserwatorzy. W razie niebezpieczeństwa rozkazy przebiegają momentalnie od stanowiska do stanowiska po drutach telefonicznych. Wszystkie działa i karabiny maszynowe otwierają ogień automatycznie.

Jak wygląda bezpieczeństwo załogi linii? Jest ono całkowite. Potężne, żelbetonowe płyty stawić mogą czoło najcięższym pociskom i bombom. Gazy też nic nie mogą tu wskórać. Nie dostaną się one do podziemi, ponieważ panuje w nich większe ciśnienie.

MOŻNOŚĆ WYSADZENIA W POWIETRZE.

Wnętrze podziemi linii Maginot'a składa się z wielu pięter. Mieści się w nich wszystko. Sypialnie, sale kinowe, zabaw i gier, komory amunicyjne, sprzęty, mieszkania oficerskie i tp.

System całego szeregu wind zapewnia komunikację, doskonałe instalacje wentylacyjne zapewniają dostęp świeżego powietrza. Większość urządzeń jest samoczynna, jak np. chłodzenie strzelającej broni, obracanie pancernych wieżyczek i t. d.

Teoretycznie rzecz biorąc, nieprzyjaciel nie może zdobyć którejś z nich. Gdyby jednak miało to jakimś cudem nastąpić, wieżyczka taka zostaje automatycznie odizolowana od całości i natychmiast wysadzona w powietrze wraz z nieprzyjacielem.

Wygoda wewnątrz podziemi jest wyjątkowa. Żołnierze mają znakomicie urządzone sypialnie, radio, doskonałą żywność. Wszędzie znajdują się telefony. Szerokość linii wynosi około 30 mil. Poszczególne forty połączone są tunelami, przez które przebiega kolejka, dowożąca żywność i amunicję.

Przewidziano również możliwość pomieszczenia w podziemiach ludności cywilnej. W podziemiach linii Maginot'a pomieścić się może 10.000 cywilów.

GWARANCJA BEZPIECZEŃSTWA FRANCJI.

Chcąc zabezpieczyć się przed napadem czołgów, zainstalowano przed linią obronną cały szereg specjalnych pułapek na te potwory. Są to w przeważającej większości ukryte w ziemi silne miny.

Niektóre urządzenia są zabezpieczone starannie. A więc szpitale dla rannych położone są na głębokości pięciu pięter pod ziemią, biura sztabów i dowództwa znajdują się w odległości kilku mil poza linią, oczywiście także w podziemiach.

Linia Maginot'a jest nie do zdobycia . Przynajmniej teoretycznie. Nie wiadomo, czy wróg nie znajdzie jednak sposobu na jej pokonanie.

Cały szereg państw naśladuje Francję, budując u siebie na granicach podobne linie obronne. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy Niemców, którzy wybudowali nad Renem słynną linię Siegfrida. Francja zabezpiecza się nie tylko wewnątrz kraju. W chwili obecnej znajduje się już na ukończeniu linia obronna w Tunisie, zabezpieczająca kolonię przed ewentualnym atakiem Włochów.

To są rzeczy, których ukryć się nie da i o których się wie. Ile i jakich podobnych linij znajduje się jeszcze w Europie — nie wiadomo. A jest ich z całą pewnością bardzo wiele.

Niedoszły morderca i samobójca

oddał się w ręce policji

We czwartek w nocy zgłosił się do władz policyjnych we Lwowie b. student uniwersytetu Władysław Barański i zameldował, że zabił swoją narzeczoną, Helenę Makoladrównę w lasku za zieloną rogatką.

Natychmiast na wskazane przez niego miejsce udało się kilku policjantów z lekarzem sądowym. Znaleziono tam istotnie Helenę Makoladrównę, dającą słabe znaki życia. Miała ona na szyi głębokie rany cięte oraz ślady uduszenia.

Władysław Barański poznał przed 6 laty Helenę Makoladrównę jako 16-letnią uczennicę i zamierzał się z nią ożenić. Zamiar ten z czasem ostygł, zwłaszcza, że Barański wskutek złych warunków materialnych musiał przerwać studia i na próżno szukał pracy.

Opłakane warunki, w jakich znalazł się Barański, wpłynęły na niego tak deprymująco, że dwa razy targnął się na życie. W czwartek wieczorem, zabrawszy z sobą nóż kuchenny i sznur, udał się z narzeczoną na przechadzkę. W pewnej chwili, nie zdając sobie sprawy, dlaczego to uczynił, rzucił się na Makoladrównę, zadał jej kilka ciosów nożem kuchennym, a następnie zarzucił jej pętlę na szyję i zaczął dusić. Po kilku chwilach zdjął sznur i przypuszczając, że zabił narzeczoną, usiłował się powiesić.

Niesamowita ta zbrodnia jest przedmiotem dalszych dochodzeń policyjnych. Życiu Makoladrówny nie zagraża niebezpieczeństwo.

Nowe projekty reform

w planie Loterii Klasowej

Ogłoszony w ubiegłym miesiącu przez Dyrekcję Polskiego Monopolu Loteryjnego konkurs na odpowiedź na pytanie: „Co to jest milion"? — wzbudził ogromne zainteresowanie. Nadesłano 62.781 odpowiedzi ze wszystkich dzielnic państwa.

Korzystając ze sposobności, wielu autorów odpowiedzi konkursowych nadesłało jednocześnie swe usługi na temat pożądanych, ich zdaniem, zmian jakie należy dokonać w obowiązującym obecnie planie Loterii Klasowej. Autorzy wyrażali opinię, że zmiany te spotkają się z powszechnym uznaniem.

Dyrekcja wsłuchuje się uważnie w te głosy, starając się uchwycić ich treść istotną, co nie jest rzeczą łatwą, gdyż w wypowiadanych poglądach panuje często zupełna sprzeczność. A przecież uwzględniając postulaty pewnego znacznego odłamu projektodawców, nie należy pomijać opinii poważnej liczby innych graczy loteryjnych.

Ta właśnie zasada uzgadniania panujących różnic jest punktem wyjścia dla Dyrekcji przy opracowywaniu planów loteryjnych. Typowym przykładem będzie tu wprowadzenie podziału losów na pięć części, zamiast dawnych czterech. Reforma ta osiągnęła dwa cele: pozwoliła na utrzymanie wielkich wygranych, czego domagali się jedni, przy jednoczesnym znacznym zwiększeniu liczby wygrywających, czego życzyli sobie inni.

I teraz Dyrekcja nie ustaje w dążeniu do udoskonalenia planu, wsłuchując się w nadchodzące ze strony graczy głosy. Dyrektor Polskiego Monopolu Loteryjnego rozważa obecnie nowe możliwości, które weszłyby w życie już w następnej, czterdziestej piątej Loterii Klasowej. Gdy rozważania te przybiorą formy konkretnych decyzji, będą podane do wiadomości publicznej.

Sensacje na procesie krakowskim

50 zł. za zegarek skradziony urzędnikowi policji

W drugim dniu sensacyjnego procesu przeciwko wywiadowcom krakowskiego wydziału śledczego, paserom i adwokatowi zeznawał pierwszy z oskarżonych, były kierownik sekcji kradzieżowej, Jan Piskor. Zeznania jego, które wypełniły cały drugi dzień rozprawy, wniosły do sprawy kilka rewelacyjnych momentów.

Piskor nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów, jakoby ukrywał nazwiska paserów przed władzami i meldował po prostu, że skradzione przedmioty odebrane paserom znajdował w polu. Twierdził, że istotnie znajdował je w polu, a paserzy Klimek i Korpak byli jego konfidentami i otrzymywali wynagrodzenie z kasy policyjnej.

W tym miejscu przerwał mu przewodniczący, stwierdzając na podstawie akt, że Klimek w ciągu trzech lat dostał na policji zaledwie 10 zł., a Korpak 45. Musieli więc mieć jakieś poboczne dochody.

W czasie zeznań Piskora wyszło na jaw kilka sensacyjnych szczegółów, które rzuciły charakterystyczne światło na „metodę" pracy oskarżonych wywiadowców.

Pewnego razu na przykład zgłosił się do Piskora Korpak, przynosząc mu skradziony zegarek. Okazało się, że zegarek ten skradziono urzędnikowi wydziału śledczego Przewłockiemu i że Piskor zwrócił mu go dopiero wówczas, gdy otrzymał od niego 50 zł.

Innym razem w restauracji Pressera, jakiś złodziej starał się włożyć cudze futro i zbiec. Na progu złapano go. W związku z tą sprawą figuruje w aktach pozycja 10 zł., wypłaconych Korpakowi za ujawnienie złodzieja

Przebudowa traktu Kielce — Kraków

Wkrótce uruchomione zostaną roboty przy przebudowie drogi państwowej Nr. 13, (trakt Warszawa—Kraków).

Przebudowa tej drogi na odcinku od Radomia do Kielc została już w roku ubiegłym ukończona. Koszt tych robót (na odcinku 76-kilometrowym) wyniósł z górą 9 milionów zł.

Na jesieni ubiegłego roku rozpoczęły się roboty przy przebudowie drogi państwowej Nr 13. na odcinku od Kielc do granicy województwa kieleckiego.

Roboty te prowadzone były pod Chęcinami, gdzie szosa ulegnie — ze względu na terenowe niedogodności przejazdu przez Chęciny—przełożeniu. Pod Chęcinami w obecnej chwili pracuje około 80 robotników.

Przebudowa drogi Nr 13, w kierunku Krakowa rozpocznie się jednak na szerszą skalę dopiero teraz. W ciągu dwu lat 101-kilometrowy trakt otrzyma nawierzchnię bitumiczną na 6 metrów szeroką.

Wszystkie mosty zostaną przebudowane.

Odcinek od Słowika (z Kielc do Słowikę prowadzi nowoczesna szosa asfaltowa która przebudowy nie wymaga) do Jędrzejowa — poza przełożeniem szosy pod Chęcinami — wykonany będzie jeszcze w roku bieżącym.

Roboty prowadzone są przez Kielecki Urząd Wojewódzki z kredytów Ministerstwa Komunikacji.

Odcinek od Słowika do Jędrzejowa wykonuje sposobem gospodarczym Wydział Komunikacyjno - Budowlany Kieleckiego Urzędu Wojewódzkiego, pozostałą część traktu powierzona zostanie przedsiębiorstwu.

Ogólny koszt tych dwuletnich robót wyrazi się cyfrą około 17 milionów złotych. Znajdzie przy nich zatrudnienie kilka tysięcy bezrobotnych angażowanych za pośrednictwem Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Kielcach.

Kina kieleckie:

Czwartak Gibraltar
WF. i PW Maria Antonina
Palace: List do matki
Casino Kłamstwo Krystyny

Romantyczny kochanek spadł z drabiny

Niezwykła historia jednej nocy kieleckiej

Przy ul. Sienkiewicza 45, w Kielcach, zamieszkuje u pp. Mincbergów pracownica domowa Katarzyna Rutkowska.

Przed niedawnym czasem Rutkowska poznała przystojnego młodzieńca, Edwarda Sliza, który pracował na kolei przy wyładowaniu węgla z wagonu.

Sliz uchodził powszechnie za narzeczonego Rutkowskiej, która wolne godziny spędzała w towarzystwie młodzieńca.

Ubiegłej nocy Sliz w towarzystwie kolegów urządził na mieście libację. Kiedy był pod dobrą datą zapragnął nagle odwiedzić narzeczoną. Nie zważając na późną porę romantyczny kochanek dostał się na podwórze domu przy ul. Sienkiewicza 45. Nie chcąc budzić chlebodawców Rutkowskiej, Sliz, postanowił dostać się do ukochanej przez okno.

Wzorem kochanków Sewilli, młodzian przystawił drabinę do okna od kuchni na pierwszym piętrze i począł wdrapywać się górze.

W połowie drogi Sliz zachwiał się i razem z drabiną runął na podwórko.

Rano znaleziono okrwawionego i dającego słabe znaki życia młodzieńca, którego natychmiast odwieziono do szpitala.

Mimo usilnych zabiegów Sliz zakończył życie w szpitalu.

Rozpacz Rutkowskiej jest straszna. Nieszczęśliwa dziewczyna nie domyślała się nawet jaka tragedia rozegrała się w nocy pod jej oknem. Spała, nie przeczuwając, że tam za oknem w kałuży krwi leży nieszczęśliwy młodzieniec,

Niezwykły ten wypadek wywołał w Kielcach wielkie wrażenie. Przed kamienicą zebrał się tłum ciekawych, który żywo komentował wydarzenie ostatniej nocy.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Wystawa samodziałów „Leszczkowa"

„Leszczków" stał się już synonimem dobrze ubranych pań i panów. Materiały wełniane „Leszczkowa" przewyższają częstokroć jakością słynne angielskie towary.

Kielce będą mogły zapoznać się z „Leszczkowem", a zwłaszcza z jego rzadkimi i wyjątkowo pięknymi unikatami, na specjalnej wystawie, jaka na kilka tylko dni otwarta została w Hotelu Bristol.

Piękne tradycje Zw. Strzel.

Związek Strzelecki pielęgnuje w łonie swoim piękną tradycję czynów obywatelskich, w zakres których wchodzi każdy dobry spełniony uczynek, każda pomoc udzielona innemu.

Charakter każdego czynu obywatelskiego jest prosty i męski, spełniający go, za nagrodę ma własne zadowolenie z przeświadczenia, że spełnił czyn obywatelski.

Że tradycja ta nie istnieje tylko w teorii, ale w praktyce to potwierdzają fakty z okresu Pomocy Zimowej Bezrobotnym, gdy strzelcy z godnym pochwały zapałem nie tylko brali udział w kwestach, ale za dochód z urządzanych imprez kupowali buty najbiedniejszym.

Ostatnio w miejscowości Suchodółka, gm. Czyżów Szlachecki, powiat Opatów, wybuchł pożar, zagrażający sąsiednim zabudowaniom i gdyby nie ofiarne poświęcenie się strzelców Piątka Władysława i Mączyńskiego Lucjana, pastwą pożaru padłyby sąsiednie zabudowania jeśli nie cała wieś.

Piękny ten czyn może świecić przykładem innym.

Drobne ogłoszenia

Poszukuję

mieszkania 4-pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami w śródmieściu od 1 kwietnia. Wiadomość: dr. med. Bobra Franciszek Hotel Polski.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza, komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.